

## UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 2015 rok

Czcigodni księża, siostry zakonne, drodzy mieszkańcy Buska-Zdroju, kuracjusze i wszyscy, którzy stoicie dzisiaj na tym cmentarzu.

W potocznym rozumieniu dzisiejszej Uroczystości stojąc przy grobach naszych bliskich częściej pewnie myślimy o ich śmierci niż o tym, że trzeba dziękować Bogu za ich życie, dobry przykład, szlachetne czyny, które były ich drogą do świętości.

Kiedy byłem dzieckiem, myślałem o świętych jak o Bożych mocarzach, ludziach wyjątkowych, niezwykle przez Boga obdarowanych, aby mogli jaśnieć pośród innych niezwykłym światłem.

Dzisiaj, kiedy na moich oczach Kościół wyniósł na ołtarze tak wielu świętych rozpoznaje w nich cechy zwyczajnych ludzi borykających się ze swoimi słabościami, temperamentem i wadami. Czyż nie potwierdzają tego epizody z życia chociażby niektórych z nich?

Święty Brat Albert, który tuż przed śmiercią poprosił o cygaro, a przecież nie palił przez całe lata wyrzeczeń, święta Matka Teresa z Kalkuty przeżywająca pośród swoich niezwykłych pięknych czynów czas zwątpienia, noc swojej duszy, błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko odważny, niezłomny patriota i obrońca robotników a przecież proszący przed śmiercią o litość swoich oprawców.

Wierzę, że jest już w niebie chłopiec, syn syryjskiego przywódcy religijnego, którego przed kilkoma tygodniami bojownicy Państwa Islamskiego najpierw torturowali obdzierając ze skóry opuszki jego palców a potem ukrzyżowali, bo nie chciał się wyprzeć wiary Chrystusowej.

Na jednym z wiejskich cmentarzy znajduje się nagrobek ze zdjęciem młodej, uśmiechniętej kobiety, a pod nim jakby dziecięcą ręką wypisane słowa: „*Ty się módl za nami, bo już jesteś święta, pamiętaj o nas jak mama pamięta*”.

-Bo już jesteś święta!

Zwyczajna młoda mama, kiedy więc miała czas zostać świętą? Nie rozumiemy tego, jeśli będziemy próbowali oddzielić świętość od codziennego życia. Aby stać się świętym nie wystarczy bardzo gorliwie spełniać praktyki religijne zapominając o tym, że nasza pobożność ma być narzędziem do lepszego służenia ludziom.

Nie zapomnę opowiadań mojej zmarłej mamy, która wspominała sąsiadkę często biegącą na Mszę świętą do wiejskiego kościoła. Zostawiała ona w zagrodzie gromadkę dzieci przeklinając je, że przez nie ma czasu się jeszcze więcej modlić. Kiedy Bóg zabrał wszystkie jej dzieci, nie potrafiła zrozumieć dlaczego to uczynił.

Tak samo po ludzku myśląc bardzo poprawne życie bez wiary w Boga nie uczyni człowieka świętym.

Świętość czerpiemy z Chrystusa, który powiedział: „Świętymi bądźcie, bo i ja jestem święty”.

Św. Jan Paweł II w Starym Sączu mówił: „Nie lękajcie się chcieć świętości... Nie lękajcie się być świętymi. Uczyńcie kończący się wiek i nowe tysiąclecie erą ludzi świętych...”.

Nikt się świętym się nie rodził. Ale rodzimy się do świętości przez codzienne zmaganie, przez ustawiczną walkę ze swoim grzechem, bezgraniczne zaufanie Panu Bogu, że On, który szuka zagubionej owcy w najciemniejszej rozpadlinie skalnej, wyprowadzi nas na bezpieczną i jasną ścieżkę.

Wydarzenie o którym opowiem miało miejsce ponad dwadzieścia lat temu i słyszałem o nim z ust profesora antropologii i religioznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Było to na Oceanii, gdzie na jednej z wysp pracował biały misjonarz. Z ludzkiego punktu widzenia jego życie i praca duszpasterska nie były udane. Biskup posyłał go do kolejnych parafii a szlak jego drogi znaczył obraz kolejnych klęsk. Ks. Biskup dał mu ostatnią szansę.

Właśnie umarł na jednej z misyjnych placówek ksiądz, który wprowadził wśród miejscowej ludności niemiecki ordnug: ministranci chodzili jak wojsko, wierni byli prowadzeni mocną ręką duszpasterza, a wokół kościoła i plebanii pozostały po nim wystrzyżone trawniki, tyle że, tubylcy nie chcieli już po nim żadnego duszpasterza.

Kiedy misjonarz przyszedł do wioski ludzie zastąpili mu drogę a wódz wioskowy z siekierą w ręku powiedział mu, że go nie wpuszczą.

Nie miał gdzie iść, przeczekał gdzieś na uboczu ale, gdy wprowadził się na plebanie zaraz mu ją spalili, gdy przeniósł się do zakrystii, by tam mieszkać, zaczęli mu zanieczyszczać kaplice a potem ją też spalili. Pozostała mu stara zardzewiała blaszana cysterna do której się przeniósł. Tam spał na posłaniu ze szmat, tam się modlił nie wiedząc co będzie dalej. Mieszkańcy wioski zaskoczeni jego postawą coraz częściej zaczęli do niego zaglądać, rozmawiać, przynosić jedzenie i towarzyszyć mu w modlitwie.

Jednak poprzednie lata i ostatnia trudna sytuacja w której się znalazł ostatecznie wyniszczyły jego zdrowie. Umarł opuszczony i zdawało by się niepotrzebny nikomu. Można by rzec: zmarnowane życie!

Kiedy ks. biskup dowiedział się o jego śmierci przyszedł z innymi księżmi, żeby zabrać jego ciało i po chrześcijańsku pochować.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Na drodze stanęli ci sami ludzie i nie pozwolili zabrać zmarłego misjonarza.

Biskup zaczął im tłumaczyć: po co wam jego ciało, przecież wy nie znacie Chrystusa. Wtedy wódz odpowiedział: to nie prawda, poznaliśmy go, On leży tu przed nami!

Świętość to mozolne napełnianie się Chrystusem wbrew naszej ludzkiej słabości.

Świętość to ciągła walka, aby nie dać się od niego odłączyć.

Świętość to próba wytrwałego kroczenia jego śladem.

Droga świętości jest drogą od chrzcielnicy do odkrycia charyzmatu chrztu świętego w naszym dojrzałym życiu. Czasem to droga bardzo daleka.

W naszym kościele te prawdę przypomina nam św. Brat Albert, który dopiero w dojrzałym życiu odkrył charyzmat swojego chrztu i poświęcił swoje życie ubogim.

Nad wyjściem z kościoła umieściliśmy dewizę jego życia: *„Powinno się być dobrym jak chleb który dla wszystkich leży na stole, aby każdy kto tego pragnie mógł sobie wziąć tyle, ile mu potrzeba...”*

W kościele na modlitwie, przy Chrystusie mamy nabierać sił a wychodząc z kościoła mamy iść do ludzi w Imię Chrystusa.

Błogosławieństwa, które Pan Jezus wypowiada w dzisiejszej Ewangelii, pokazują nam jak to uczynić i kreślą portret człowieka świętego:

-Człowieka cichego, to znaczy takiego, który bez przekleństw i awantur, ale z miłością i serdecznością potrafi porozmawiać z bliskimi w domu i z tymi, z którymi spotyka się w codziennym życiu.

-Człowieka miłosiernego, który pamięta o chorym ojcu i matce staruszce, któremu nie szkoda czasu, by do nich pójść i ten swój czas dla nich ofiarować.

- Człowieka czystego serca, który nie sięga po pornografię i szanuje godność drugiego człowieka.

- Człowieka czyniącego pokój w świecie przekrzykujących się i mających zawsze rację polityków, mężów i żon.

- Człowieka miłosiernego, a więc przebaczącego bez względu na zniewagę i urażoną dumę.

- Człowieka głodnego sprawiedliwości, a przecież nie stającego się sędzią innych.

-Portret człowieka umiejącego znieść prześladowanie, gdy nosi się w sercu pewność, że moje poglądy i postawa życiowa są zgodne z prawem Bożym...

Przeglądając się w błogosławieństwach jak w lustrze, możemy przekonać się czy nasz osobisty portret pasuje do wizji, którą Bóg zaplanował wobec naszego życia.

Błogosławieństwa, to recepta na dobre życie na ziemi i przeżywania świętość w niebie. Błogosławieństwa to portret ucznia Jezusa, który próbuje wstawiać swoje stopy w ślady Nauczyciela.

Za chwilę na ołtarzu Chrystus złoży za nas Najświętszą Ofiarę. Tam, gdzie Bóg za człowieka umiera, obecni są również ci, którzy dzięki Jego śmierci żyją. Obecni są święci i ci, którzy oczekują na niebo. A kiedy za chwilę kapłan uniesie ponad naszymi głowami Najświętsze Ciało Chrystusowe i powie: „Oto Baranek Boży”, wtedy zegnimy przed Nim nasze kolana i to samo uczyni wielki tłum świętych i tych, którzy oczekują nieba. Więc prosimy dzisiaj tę wielką rzeszę świętych papieży, kapłanów, zakonników, zakonnicek, matek, ojców, nauczycieli, lekarzy, sprzątaczek, kierowców i pielęgniarek, aby nasze czyny zaprowadziły nas do nieba. Amen